



3
głęboka
studzienka



6
jasny pro-
mien w
ciemności



11
upalna
niedziela



12
zdrowotny
dziadek



14
nie znam
bezcyn-
ności

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOLECZNY • PISMO PZPR

26

(102)

KONTAKTY

26 IX 1982

Cena 12 zł

polskie duszki Andrzeja Podulki



Podulka

PIWOPIJ LENIWY. Typek z rodziny Niepracowitych. Występuje w bezpośrednim sąsiedztwie sklepów i barów handlujących piwem. Bardzo trudno oswojalny z pracą. Ma zawsze lepkie ręce, ponieważ jego głównym pożywieniem jest piwo. Jeżeli nie jest drażniony, zachowuje się spokojnie. Porozumiewa się przy pomocy ciekawej odmiany łaciny, zupełnie niezrozumiałej dla większości profesorów uniwersyteckich. Ciekawy obiekt dla językoznawców.

szeryf jest tylko jeden

STANISŁAW
ZIELIŃSKI

OD SOLTYSA DO MINISTRA

wojewoda pod lupą

„Wojewoda” to brzmi dumnie, choć tak różnie znaczyło przez wieki. Największe poważanie miał ten urząd w XI—XIII w., gdy wojewoda był najwyższym urzędnikiem książęcym, zarządzającym dworem zastępującym monarchę — zwłaszcza w dowodzeniu wojskiem (stąd nazwa) oraz w sądownictwie. Od wieku XIV jego kompetencje malały, choć był najstarszym rangą dygnitarzem ziemskim, mianowanym przez króla dożywotnio. Wojewodowie zasiadali najpierw w radzie królewskiej, później w senacie. W Księstwie Warszawskim i w Królestwie Polskim również występowała tytułarna godność wojewody, a w okresie międzywojennym reprezentował organ administracji państwowej w województwie.

W Polsce Ludowej w 1950 r. zniesiono ten urząd, a jego kompetencje przejęły prezydium wojewódzkich rad narodowych. W 1973 r. wojewodowie powrócili na stanowisko szefów terenowych organów administracji państwowej powoływanych przez prezesa Rady Ministrów, po zaopiniowaniu przez radę narodową.

Jerzy Zientara wojewoduje Ziemi Łomżyńskiej już siódmy rok. Nasza wiedza o nim jest zazwyczaj niepełna: oficjalnie był, reprezentował, zarządził itp.; nieoficjalnie — trzy wille, dwie dacie, czternaście ustrzelonych jeleni i pięć łosi, co rok inny samochód, utrzymanie: głównie z łapówek. Po ostatnich licznych kontrolach plotek jest dużo mniej, lecz i tak w naszym wewnętrznym portrecie wojewody więcej własnych wyobrażeń niż faktów.

Chcąc przybliżyć i postać, i urząd wojewody, prezentujemy mini-sondę, w której respondenci odpowiadali na pytanie: czym

STR. 7

CIĄG DALSZY NA STR. 4—5

P óżnym wieczorem, gdy już łomżyńskie domy toną w ciemności, a ich mieszkańcy — w głębokim śnie, po betonowych płytach chodnika stąpca powoli człowiek z koltem przy boku i w dużym kapeluszu na głowie. Ogląda zamki sklepów, sprawdza kłódki, lustruje okna wystawowe. Zagląda do „Kameralnej”, „Bony”, „Poloneza”, pociąga za klamkę baru „Tramp”. Dokładnie obchodzi stojące na dworcu PKS-u autobusy, przeciera połą zakurzone miejsca. A gdy poczuje zmęczenie, wstępuje do wraka autobusowego i na poszarpanych przez łomżyńską łobuzerię siedzeniach zasypia twardym snem człowieka sprawiedliwego, w poczuciu spełnionego obowiązku. A ten obowiązek to — bezpieczeństwo miasta i ludzi, którzy w nim żyją w spokoju dzięki opiece Szeryfa.

Ciężka to służba; a zaczął ją od przypadku. Któregoś dnia spotkał znajomego porucznika z Komendy Miejskiej i ten — doceniając jego zanepokojenie bezpieczeństwem miasta oraz chęć roztoczenia nad nim opieki — wydał Szeryfowi pozwolenie na zakupienie kolta i przypięcie gwiazdy. Bardzo się wówczas słowami porucznika przejął; chciał protestować, a przynajmniej prosić o czas do namysłu, ale rozmówca wręczył mu już zwitek papieru, na którym jak wół było wypisane (odręcznie, lecz drukowanymi literkami): „Pozwolenie na broń”. Na drugiej stronie widniało ważne uprawnienie: „Upoważniam do bezpłatnych przejazdów autobusem z Nowogrodu do Łomży i w kierunku odwrotnym”. Wprawdzie pod dokumentem widnieje bardzo nieczytelna pieczęć, ale Szeryf honoruje ją, bo to przecież podstawa jego służby. Przypiął do stroju służbowym i okazuje pracownikom poczty, kiedy chce sprawdzić skuteczność zamków, kelnerkom łomżyńskich lokali, ekspedientkom.

Jego służbowy uniform jest uniwersalny: można w nim i spać, i dyżurować, a stanowi go strażacka bluza, udekorowana piecioramienną gwiazdą z podobizną „Bonanzowego” Horsa.

o swoim patronie nie wyraża się inaczej niż: „Mój kochany przyjaciel Horsa”, a jego rozlane oblicze raz po raz przeciera suchą szmatką, podobnie jak rogi gwiazdy, która błyszczy już z daleka.

Szeryf jest niepozornym człowiekiem: małym, cichym i wobec wszystkich życzliwym. Kiedy mu brakuje kontaktu z ludźmi, ich dobrych, serdecznych słów, które wielokrotnie wystarczają mu za rodzinny dom i gorącą strawę, zmierza do parku przy Urzędzie Poczтовым, aby sprząknąć się z taksówkarzami. Zapali wówczas papierosa, da wykład o koltach (kiedy można strzelać z kapiszonów, a kiedy z kordów), opowie, jak schwytał złodzieja samochodu przed „Polonezem”, popyta o ich zdanie na temat spokoju w mieście. A jak się dowie, że któryś rejon jest w jakis, choćby najmniejszy sposób zagrożony, natychmiast tam podąży. Na rozpedzenie bójki ma wprawdzie tylko jeden, ale bardzo skuteczny sposób: zachodzi bliższych od tyłu, wyciąga kolta i głośnym, szeryfowym okrzykiem wydaje komendę: „Ma być spokój w mieście!” Rozjuszona koguty pierzchają na widok broni, gotowej w każdym momencie do strzału. Inni reagują już na sam jego głos, wniekskując, że dopuścili się okropnego przestępstwa, skoro ucisza ich aż sam Szeryf.

Właściciele taksówek niemal uwielbiają swego dostojnego przyjaciela, może nawet nie w mniejszym stopniu niż on Horsa. Dziś, po latach zażyłych kontaktów, nawet nie są w stanie powiedzieć, kiedy się one zaczęły.

— Przychodzi do nas, jak do swoich. Gdy ma rozpadające się buty, kupujemy mu następne. Gdy słyszymy, że jego żołądek piszczy z głodu, dajemy kilka banknotów i wysyłamy do najbliższego baru na dobrą zupę.

Szeryf jest tak skrupulatny, iż każdy darowany mu grosz pragnie wydać zgodnie z życzeniem ofiarodawcy. Zawsze pyta: „A co ja za to mogę kupić?”

Tylko łobuzy, co nie potrafią uszanować człowieka, próbują czasami podrywać autorytet Szeryfa i rozgłaszają po mieście fałszywe plotki, że np. nie zna się na pieniądzu. On na takie bezczesne słowa, wypowiedziane bezpodstawnie, po-

prostu nie reaguje, a wyśmiewających się z niego nie traktuje poważnie. Udaje, że nie słyszy ich złośliwego gadania, przechodzi do innego tematu, a jeśli to nie pomaga, wymierzona w niego złośliwość zabija serdecznym śmiechem, któremu ulega nawet najwięksi złośliwcy. Wybaczają bardzo łatwo, bo wiele

STANISŁAW
ZIELIŃSKI

szeryf
jest tylko

j e d e n

wycierpiał w dzieciństwie, dręczony przez swego ojczyma.

L udzie mówią, iż przybrany rodzic chciał z chłopca „zrobić człowieka” i zabrał się do tego przedsięwzięcia bardzo energicznie, nie przebiegając w metodach. Na przykład: przywiązywał do drzewa łańcuchem i trzymał tak całąmi godzinami, aż mu charakter zmięknie, a gdy ten stał przy swoim, kopał go i bił niemiłosiernie. Sąsiedzi pamiętają sine ręce przyszłego opiekuna Łomży i Nowogrodu. Wiedzą skąd wzięły się jego spłaszczone uszy i nos.

Gdy tylko mógł samodzielnie stanąć na nogach i rozróżnić strony świata, udał się na krótko do swojej siostry, a potem przed siebie, w kierunku Choroszczy. Tam zdobył zawód, z którym rozstał się jednak na zawsze. Choć nikt tego nie chce potwierdzić, otrzymał tam też rentę inwalidzką. Zresztą, od kiedy został szeryfem, sam się także do niej nie przyznaje.

Zaskakuje mnie jego słowność i rzetelność. Jeśli się z kimś umówi, to — pomimo bardzo wielu obowiązków i zaskakujących sytuacji — przyjdzie choćby o północy. A ma rzeczywistość pełne ręce roboty. Kiedy szukałem go w szpitalu, bo to też szczególnie obiekt jego troski, mówiono mi tam, że przed chwilą wyruszył w kierunku dworca autobusowego; na dworcu dowiedziałem się, że właśnie poszedł albo do „Poloneza”, albo do piekarni przy ulicy Nowogrodzkiej. Złapałem go wówczas na rozmowie z kioskarką; przepytawał ją, czy nie giną gazety oraz dziecięce zabawki. Gdy zauważył, że jedna z szyb nie przylega do oprawy, krażył wokół kiosku tak długo, aż zostało wstawione nowe szkło.

Umówiliśmy się w redakcji, tuż obok Muzeum Demonów. Szedł tu chyba z półtora tygodnia, ale w końcu przybył, i to o sześć godzin wcześniej, jakby chciał w ten sposób odrobić zaległości wobec obietnicy. Od razu spojrzął po diabelskich twarzach i stwierdził, że wszystkie zna, a nawet czasami gdzieś widuje. Żyje z nimi w zgodzie; ani on nie depcze im po piętach, ani oni mu nie przeszkadzają.

— Ale z diabłami lepiej spokojnie — powiedział — póki są spokojne, bo nie można przewidzieć, jak zareagowałyby na strzały z mojego kolta. Znam szeryfa, który do nich strzelił; wyrosły mu na pięcie rogi i nie może chodzić, a w uszach słyszy tylko otumaniający diabelski śmiech.

Łomżę zalicza do grodów położonych malowniczo, ale nie chce (czy nie potrafi) czystością sprostać temu położeniu. Na pulwach nadnarwiańskich próbował ujeździć rumańka, którego kiedyś przypadkiem udało mu się złapać. Może już od tamtego czasu jeździłby wierzchowcem, ale koń potknął się o wysypisko i Szeryf spadł z jego karku. Zmienił zamiar i swój nowogrodzko-łomżyński teren najczęściej przemierza pieszo. Czasami skorzysta z autobusu, lecz musi być wtedy już bardzo zmęczony.

N a de wszystko dba o swój szeryfowy honor. — Tę powinność — mówi — pełnię tylko ja jeden. Jest jeszcze szeryf w Warszawie, ale tamten rządzi się swoimi prawami. Kiedy próbowałem go poznać, odebrał mi kolt i

chciał jeszcze wsadzić do więzienia za łamanie jego rozporządzeń.

Miał kiedyś w Łomży do pomocy dwóch ludzi, ale na psy zeszedł: zaczęli gustować w alkoholu i to przyspieszyło ich zgon. Teraz — sparzony — dmucha z dala na zimne. Nie przyjmuje nikogo do współpracy, ale za to niczego nie musi się obawiać.

Nie zrezygnowałby z godności Szeryfa. Ma dużo pracy, ale i satysfakcji niemało. Jest człowiekiem bez obaw, któremu — nawet w takiej kameralnej Łomży — nie zależy na układach. Nie zna więc prezydenta miasta, komisarza, a także wojewodów.

— Ja w drogę — oświadcza — im nie wchodzę, oni mi też nie. Ale dobrze by było, gdyby, jeśli ją pilnuje

Zanim jednak wybierze się na spotkanie, umyje twarz w wodach Narwi i przejrzy w ich lustrze, a potem posłucha odgłosów życia Łomży i Nowogrodu. Gdy nie usłyszy w nich niczego podejrzanego, zapomina o całym Bożym świecie: jest tylko rzeka, Jola i on. Czasami, gdy długo nie może się z nią spotkać, odwołuje się do swojej wyobraźni i rozmawia z Jolą w myślach. Złośliwcy twierdzą, że szeryf ma rozdwojenie jaźni, bo prowadzi dialogi z samym sobą.

Jest jeszcze jedna osoba, którą darzy ogromnym szacunkiem — matka; jednakże rzadko może ją odwiedzać. Chciałby się do niej nieraz wybrać, ale nie znosi ojczyma, z którym — jak powiada — wziął rozbrat raz na zawsze. Gdy wie, że jego życiowy przeciwnik udał się do pracy, chyłkiem wpada do matki, nie na dłużej jednak, niż na dwie-trzy godziny. Pośpiech ten tłumaczy obowiązkami: — Jeśli już jestem szeryfem, muszę pilnować spokoju!

P rzeważnie na noc zatrzymuje się tam, gdzie zmorzy go sen. Podczas ubiegłej zimy spał w piekarni przy ulicy Nowogrodz-



spokoju, oni przynajmniej zadbał o porządek. Nie powiedziałbym, że Łomża jest brudna, ale i czystości jakoś w niej nie widać. Gdybym miał taką władzę, jak oni, najchętniej rozwiązałbym Urząd Miejski. Wojewódzki i powołał na to miejsce dwóch, wybranych przez siebie, podszeryfów, a na pewno miasto i województwo żyłyby lepiej niż teraz. Pensje urzędnicze oddałbym tym, którzy ciężko pracują i mają mało grosza.

Nie podarowałyby sobie żadnej rezydencji, daczy czy choćby mieszkania ze specjalnej puli. Postawiłby małeńki, jednopokojowy domek nad Narwią, obowiązkowo z drewna, aby mógł w nim coś zjeść i się przespacerować. Życia swego nie wiązałby z żadną kobietą, niechby nawet najładniejszą. Nie znaczy to, że stroni od płci pięknej. Bardzo ceni rozmowy z nią prowadzone, spaceruje, ale tylko tyle, nie więcej.

— Albo kobieta, albo służba — twierdzi zdecydowanie.

Miał w swoim życiu już dwie kandydatki na żony, ale one się do tego przymierzaly, nie on. Widziały siebie w roli szeryfowych. Z każdym mógłby dzielić władzę, nawet z diabłem, byleby nie z kobietą.

Teraz przechadza się od czasu do czasu z sympatyczną Jolą. Jest to druga miłość jego życia. Chętnie zaglądał do zakładu, w którym pracuje, ale raz dyrektor firmy przepędził go krzykiem, że odstrasza klientów. Szeryf, jako ambitny człowiek, nigdy już tam się nie pokazuje, a w mieście ludzie gadają, że dyrektor jest zazdrosny, bo sam ubiega się o względy panny Joli. Jednak, Szeryf nie chce stracić swojej kobiety; szefa firmy wzywiał na pojedynek w stylu amerykańskim. Póki co, umawia się z Jolą pokątnie, kiedy już obejdzie miasto i stwierdzi, że może trochę czasu poświęcić jej i sobie.

kiej. Zaprzyjaźnił się wtedy z kierownikiem tej firmy. (Gdy dowiedział się, że grozi mu zwolnienie, przyszedł do jego pomieszczenia i długo płakał jak dziecko. Łzy szeryfa pomogły: kierownik pracuje do dziś). Tu zaopatrywał się w chwilach zdenerwowania w papierosy czasami przegrzywał kłopot świeżą bułką, pogawędził o nocnych przeżyciach Łomży i Nowogrodu i wyruszał w dalszą drogę.

Gdyby kursował kolejka wąskotorowa, od razu wzięłby ją pod swoją pieczę. Załuje jej nie mniej niż Horsa, bo było w niej też coś z „Bonanzym”.

Gdyby kursowała kolejka wąskotorowa, nigdy bym z Łomży się nie ruszył, lecz jej pilnował. Tylko trochę zabrakło mojego nadzoru, już dopuścili się takich głupstw. Kolejka im przeszkadzała! Jak Łomży nie będą pilnować, to samo robią z tym pięknym miastem, co z kolejką. Powiedzą: to się nie oplaci, brakuje nam pieniędzy, no i rozdrapią dom po domu.

Wprawdzie nie ma zegarka, ale wyczuwa swój czas odejścia. Jeszcze musi wpaść do szpitala — sprawdzić, czy jest spokojny, i na dworzec, bo może kierowca krzyczy na wsiadających do autobusu, a ci nie potrafią się obronić. Potem zrobi dzienny obchód sklepów. Jeśli zdąży, wpadnie do piekarni podzielić się wrażeniami z dzisiejszego dnia albo na papierosa do przyjaciół taksówkarzy. Gdy starczy jeszcze sił i dnia, odwiedzi pana porucznika w Komendzie Miejskiej, który potwierdzi ważność pozwolenia na kolt i upoważnienia na przejazd autobusem z Łomży do Nowogrodu i z powrotem. A może stać go będzie na gest i przedłużyć przejazd aż do... Myszyńca?

Fot. GABOR LÖRINCZY

postawy

